

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
placu Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi co niedziela z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Prusach nie-
mieckich 9 mar. 18 fen., w Austrii 6 gułdenów, we
Francji 18 fr., w Anglii 13 mar. 50 fen., w Szwajc-
ryi 16 mar. 50 fen., w Danii 12 mar. 30 fen., w Wio-
zech, w Szwajcarii i Belgii 12 marek, w Turcji 28
fr., w Ameryce 18 mar. 75 fen.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriackiego, należących do państwa
człowieka. W innych krajach za tytuł nasz agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one
odpowiedzialne.

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. —
W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 11 sierpnia.

Oprócz doniesienia, że pod Trzebiną przyszło do utarczki, że Turcy klasztor jakiś chcieli wziąć szturmem, ale że ze stratą odparci zostali — żadnych nie odbieramy świeższych wiadomości z Hercegowiny. Natomiast zamieszcza National Ztg. obszerną z Wiednia korespondencję, która wprawdzie nowych nie podaje szczegółów, ale za to dość bezstronnie według nas charakteryzuje obecne położenie w Hercegowinie. Powyższa korespondencja podnosi nasamprzód, że powstanie istnieje jeszcze a nawet zwolna się wzmacnia, ale że nie jest dziełem dawno przygotowanego planu, nie jest wywołane obcymi wpływami, lecz tylko rezultatem niegodziwej administracji tureckiej, która kosztem tureckich poddanych wyszukuje ludność słowiańską. Ze rozruchy nie zostały jeszcze przytłumione, przypisuje korespondent zlewu rozkładowi nielicznych wojsk tureckich a mianowicie okoliczności, że Turcy lekceważyli z początku powstanie i nie dość występowała energicznie. Wkrótce jednakowoż stan rzeczy się zmieni, bo rząd turecki obawiając się rozszerzenia agitacji, zmuszonym będzie rozwinąć większe siły wojskowe i podjąć reformy w systemie opodatkowania. Gdyby nawet tego uczynić nie chciał z własnego natchnienia, zniewolonym będzie z czasem przez mocarstwa a nade wszystko przez Austrię, która przez częste rozruchy słowiańskich poddanych Turcy na nie małe jest narażona materyalne straty. Na dowód, że istniejące powstanie jest tylko wybuchem chwilowego nieukontentowania, przytacza korespondent, że powstańcy bez żadnego działającego planu, że nie ma u nich organizacji, że brak pieniędzy i broni czuć się daje, na czemby im z pewnością nie zbywało, gdyby byli chcieli za broń w porozumieniu z innymi Słowianami tureckimi, gdyby byli popierani przez Czarnogórę, Serbię i Rumunię, gdyby w ogólności szersze mieli plany. Gdyby chodziło o zrzucenie jarzma tureckiego, gdyby rozruchy hercegowińskie miały być hasłem do powstania wszystkich Słowian tureckich, do podniesienia kwestii wschodniej, inaczejby już rzeczy wyglądały. Niemiecki korespondent National Ztg nie może naturalnie przy tej sposobności nie przywyższać wielkiej wagi do przysięgi trzech cesarzy, które głównie według niego oddziaływa na bieg wypadków, ale w tym nie myli się, jeżeli utrzymuje, że jeżeli przedłużą się powstanie, sytuacja z czasem stać się może nader groźną dla Turcji i wciągnąć do walki inne państwa lennicze. W miarę wzrastającego powstania nie zdoliliby z pewnością książęta pod parciem swych poddanych zachować dużej neutralności. Że już teraz widoczny jest wpływ hercegowińskich zaburzeń na uścisnienie sąsiednich prowincji, przekonywa nas rumuńska Pressa, która w obec wypadków tak się odzywa: „Wiek, w którym żyjemy, jest wiekiem narodowości. Może już jutro ta wielka kwestya, której rozwiązania tak dawno oczekujemy, będziemy musieli się zająć. To też na wszelkie wypadki winniśmy być przysposobieni; ażeby godnie odpowiedzieć naszemu obywatelowi i honorowi, zaniechajmy naszych walk stronnicych, nie osłabiamy się wzajemnie, ale skupiamy siły nasze, bo wszyscy zarówno kraj nasz kochamy i pragniemy jego wielkości.“ — Te i tym podobne głosy nie są przestroją dla Turcji, ażeby to równouprawnienie, którego słusznie domagają się Turcy Słowianie a które dotychczas istniało na papierze, stało się rzeczywistością, ażeby Turcy szczerze i otwarcie weszli na drogę reformy?

Agitacye bonapartystowskie snąc za daleko już zaszły a pp. Rouher et consorts zbyt śmiało występują, kiedy gabinet francuzki, w którym ministrem spraw wewnętrznych jest p. Buffet, widział się zmuszonym do wystąpienia przeciw nim. Przed kilku dniami zawieszonym został bonapartystowski organ Journal des Pyrénées orientales na dwa miesiące, ponieważ z ostrym wystąpił wycozkami przeciw Zgromadzeniu narodowemu, a świeżem rozporządzeniem zakazana sprzedaż pisma Courrier de l'Isère za wyrażenie: „Dopóki naród nie orzece de-tronizacyi cesarskiego księcia i nie pozbawi go rządów,

rządy jego pozostaną prawowitemi we Francyi.“ — Czy to p. Dufaure dotrzymał przyrzeczenia, że równie będzie baczny na prasę bonapartystowską jak na prasę radykalną, czy też p. Buffet widząc, że za daleko poszedł w odpowiedzi na interpelacyę p. Raoul Duval, chce złagodzić nienawiść republikanów?

Z Hiszpanii donoszą, że karliści w dniu 9 b. m. zrobili wycozkę z Seo de Urgel, ale że z wielką stratą odparci zostali.

Szkola żabikowska.

Stało się — wydalenie trzydziestu kilku uczniów i trzech profesorów szkoły żabikowskiej jest faktem. Nie pomogły nie — ani przedstawienia hr. Cieszkowskiego, ani memoriały dyrektora szkoły dr. Au, w którym skreślił wszystkie szczegóły szkoły dotyczące wyjaśniające, iż tam miano wyłączenie na celu naukę fachową. Pan minister spraw wewnętrznych bez śledztwa, jakie miało być wyprowadzone, na jednostronne przedstawienie władzy tutejszej administracyjnej, nie tylko zatwierdził jej rozporządzenie, lecz nawet takowe obostrzył, bo zabronił wydalonym pobytu nie tylko w Księstwie, jak to rozkaz naczelnego prezesa opiewał, lecz wedle tej poprawnej edycji w całych Prusach. Wprawdzie zrobiono wyjątek dla dwóch profesorów poddanych austriackich i pozwolono im na dalszy w Żabikowie pobyt; poddanych za to cesarstwa rosyjskiego wszystkich w czambuł proskrywano. Naturalnie przypisać to tylko temu należy, że z Austrią liczy się rząd tutejszy do pewnego stopnia, gdy tymczasem co do Rosyi, snąc ufny, że przy sterze rządowym wielka liczba znajduje się jego jednoplemieńców, którzy znaczny wpływ tam wywierają i pour le roi de Prusse pracują, nie potrzebuje zachowywać takich, jak względem Austrii skrupułów.

Jak zapatrujemy się na powyższe rozporządzenie ministra, nie potrzebujemy szeroko się rozwodzić, zwłaszcza po tem, cośmy w tym względzie z okazji rozporządzenia naczelnego prezesa już pisali. — Nie żadne przewinienia uczniów są powodem ich proskrypcji, gdyby bowiem tak było, staranoby się wykryć winnych i tych ukarać. Za coż jednak kara tak dotkliwa, bo przerywająca kształcenie się młodych ludzi, od którego zależna ich przyszłość, uderza we wszystkich, dla czego uderza także w profesorów, przeciw którym nikt i nigdy żadnej skargi nie podnosił? Nie — nie przewinienie żadne lub wykroczenie spowodowało rzeczoną proskrypcją, bo uczniowie szkoły żabikowskiej prowadzili się daleko lepiej, aniżeli uczniowie na jakimś uniwersytecie niemieckim, lecz powodem jest — charakter zakładu polski. Polskość to wydano wojnę i starają się ją tępić, i dla tego, bez słusznej przyczyny wydalają uczniów i profesorów szkoły żabikowskiej, aby rozbić zakład ten polski, z takim trudem i mozolem wzniesiony, — który mimo niedawnego istnienia tak korzystnie się rozwijał, — że zjednał sobie w kołach naukowych zaszczytne uznanie. — W tym celu użyto za pozor opowieści księdza Promińskiego, — który wiedząc, — że zaszkodził nią

instytucji polskiej, snąc dla pozyskania sobie tém większych względów rządowych, choć opowieść ta jego jest pozbawioną gruntu prawdy, opowiedział ją radcy ziemiańskiemu. — Chwycano jej się skwapliwie — a choć śledztwo przez dyrektora szkoły skrupulatnie wyprowadzone wykazało fałsz podania ks. proboszcza z Wir, choć żadne, powtarzamy, śledztwo z ramienia rządu nie było prowadzonym, rozkaz naczelnego prezesa wydalenia uczniów i profesorów p. minister zatwierdził, jakkolwiek ks. Promiński jednego tylko czy dwóch uczniów obwiniał.

Rozkaz ten dotyka nie tylko szkołę, lecz całą ludność miejscową i okoliczną, która ekonomicznie bardzo korzystała. Ale dla racji stanu — nie istnieją żadne względy. Postanowiono szkołę jako polską znieść — i stosownie w tym kierunku rozkaz nastąpił. Czy jednak krok ten skutek zamierzony przyniesie — wątpliwy. Na miejsce wydalonej inna młodzież z Kongresówki łaknąca fachowego wykształcenia przybieżcie, a przeciw przeciwno tej ani ks. Promiński ani nikt świadczyć nie będzie i tej rozkaz wydalenia dotknąć nie może, boć rozkaz, o którym mówimy, wydała rzekomo winnych, nie może zaś dotyczyć tych, którzy w chwili rzekomej zbrodni nawet na widowni żabikowskiej nie istnieli. Rodzice zaś nie zniechęcą się obecnym wypadkiem i na przyszłość dzieci swe będą tu przysyłali.

Wreszcie społeczeństwo nasze nie pozwoli, aby zakład ten z takimi ofiarami, trudem i mozolem wzniesiony upadł i by lada ukaz ministerjalny w proch miał go obrócić. Obowiązkiem honoru i godności narodowej jest podtrzymać to, co pożyteczne i co dopomaga dziełnie do rozwoju naszego ekonomicznego; obowiązkiem jest, aby młodzież z zaboru pruskiego zamiast kształcić się w szkołach agronomicznych niemieckich, tu wykształcenia szukała — a sądzimy, że dyrekcyja szkoły ułatwi uboższemu sposobność kształcenia się.

W końcu spodziewamy się, że tak pp. hr. Cieszkowski jak i Józef hr. Mielżyński, im większe nawałnice uderzają na szkołę żabikowską, tém większą otoczą ją opieką i szczerobliwoscia. A gdy tak ci mężowie jak i całe społeczeństwo staną z ojcowską troskliwością przy rzeczonym zakładzie, gdy młodź nasza garnąć się doń będzie, nie pomogą nic ukazy ministerjalne i zakład ten na pożytek ogółu naszego istnieć będzie, oddziałując przeciw systemowi ogłupienia i zdziczenia, jak słusznie powiedział dr. Niegolewski ogłupienia i zdziczenia od dołu do góry.

Wiadomości urzędowe.

Król mianował dyrygenta wydziału przy sądzie powiatowym w Bytomiu, sędziego powiatowego Grützner radcą sądu powiatowego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Grodzisk, 9 sierpnia.

(Sejmik powiatowy. — Polskie obywatelstwo miejscowe. — Ruch pomiędzy Grodziskiem a Opalenicą.)
(K.) Pan Zachariae, królewski radca ziemiański

południowego,“ a w innem piśmie czytam o tym obrazku zdanie, że jest to „paszkwil tej perły wybrzeża śródziemnego, która nawet w zimie wygląda tak północno blado.“ Któż ma rację? Na coż takie recenzje, na coż takie sądy się przydadzą? Nie zważają na nie i zważać nie mogą artyści, nie zważa na nie publiczność. Najlepszym dowodem fakt, że i owa Rusalka jest „zwiniętym obójczykiem“ kupiono i owo Sorento, mające być paszkwilem prawdziwego Sorento, kupiono i owego, jak się jeden z recenzentów wyraził, „koczka czekoladowego“, umizgającego się do „czekoladowej“ piękności, kupiono, a natomiast nie kupiono tak zachwalanego przez niektórych recenzentów „Bohatera rannego“ Tepy. Że szanowny ten akwarelista wymalował ogromny watowany szlafrok, zakończony głową w kształcie cylindra, nie dziwnego. Mój Boże! Ale jak można było pod tym szlafrokiem podpisać „Bohater“? Ma to być portret jednego z oficerów z ostatniego powstania, któremu kula rosyjska strzaskała prawe ramię. To prawe ramię jest zaszyte w poduszki i wiśi na temblaku. Na lewej ręce jednak jest rękawiczka! Jakżeż on się ubrał w tę rękawiczkę? Czy p. Tępa nie umiał wymalować ręki bez rękawiczki, czy ten pan bohater w takich pretensjach, że nawet będąc w szlafroku i mając jedną tylko rękę, tę jedną każe w rękawiczkę ubierać? Prócz tego „Bohatera“ wystawił p. Tępa tego roku znowu znaną już z poprzedniej i z wiedeńskiej wystawy akwarelę „Portret ojca“ i dobrze zrobił, bo jest to rzeczywiście arcydzieło swego rodzaju. Przypyszny to portret, na który z największą zawsze zadowoleniem patrzeć można.

na powiat bukowski, wysłał do stanów powiatowych zaproszenie na sejmik powiatowy. Sejmik odbędzie się w Nowym Tomyślu 20 b. m. w hotelu p. Schillera. Na porządek dziennej postawiono:

1. Wprowadzenie nowego członka sejmiku powiatowego.
2. Wniosek o uchwałę: ażeby rzeszowe koszty urzędów stanu cywilnego wypłacane być mogły z kasy komunalno-powiatowej pod zastrzeżeniem żądania zwrotu takowych od dotychczasowych gmin.
3. Wniosek i uchwała: ażeby komisya, wybrana w roku 1873 do ściągnięcia pożyczek udzielonych landwerzystom i rezerwistom, dodatnio upoważnić do całkowitego lub częściowego umorzenia udzielonych pożyczek.
4. Wybór komisji szacunkowej do podatku dochodowego na rok 1876.
5. Wybór komisji do zbadania reklamacyi naprzeciw opodatkowaniu klasycznemu na rok 1876.
6. Wybór do uzupełnienia komisji powiatowej dla zbadania wniosków o pożyczki z kasy prowincjonalnej zasilotowej.
7. Sprawozdanie o zawartych ugodzie pomiędzy powiatową komisją szacową a komisją naczelnego prezesa, według której trzy zwirowki powiatowe z buku do Zalesia, z Grodziska do Opalenicy i z Nowego Tomyśla do Boławia z dniem 1 lipca r. b. na własność Księstwa Poznańskiego ośiem dalszego ich utrzymywania przechodzą.
8. Narada i uchwała względem nadanego z królewskiej rejencji regulaminu do wykonania, prawa z dnia 24 czerwca 1875 r., dotyczącego dalszego uregulowania obowiązków dostarczania robót ziemnych i sprzętów przy utrzymaniu dróg publicznych w Księstwie Poznańskim.
9. Uchwała względem kosztów powstałych w skutek nowego prawa o szepieniu ospy na rok 1875.
10. Zbadanie propozycji przedłożyć się mających królewskiej rejencji, względem połączenia gmin i okręgów dominialnych celem opodatkowania klasycznego.
11. Ustanowienie innych okręgów ogniowych w powiecie bukowskim a mianowicie komisarzy ogniowych.
12. Wniosek o udzielenie wsparcia dla niemieckiego zakładu szarytańskiego dla obłąkanych w Kraszewcu.
13. Wniosek o zlanie dwóch komisji, tj. komisji dla budowy kolei żelaznej marszałkowsko-poznańskiej i komisji do złożenia i podpisania statutu powiatowo-komunalnego w jedne finansową komisją powiatową.

Materyał pod uchwały sejmikowi przedłożyć się mający rozmaitego jest zatem rodzaju i treści a kadencja z pewnością stanie się ruchliwą i zarazem wdzięczną. Spodziewamy się, że obywatelstwo nasze w powiecie bukowskim, liczniej zastęp nad inne powiaty stanowiące, na sejmik w komplecie stawie się ze chęcią i interesem powiatowych a tém samem własnego worka pieniężnego tém bardziej dopilnuje, ile że zaproszenie nadmieniam, że nieobecnym przez swoją opieszałość dadzą do zrozumienia, iż na uchwały obecnych sejmikowych członków się zgadzają, które bardzo często ze szkoda innych przy głosowaniu przechodzą.

Miejscowe zamożne niegdyś nasze obywatelstwo miejskie polskie, przed 25 laty znaczny zastęp liczące, nikt nie dnia na dzień coraz więcej. Widzimy naocznie, że wychowana nowa generacyja stosownych i poprzednikom swoim odpowiednich następów nie dostarcza. Majątek nieruchomy usuwa się z polskiej ręki widocznie a przechodzi w obce osobliwie żydowskie ręce; poprzednicy, polscy właściciele stają się służalcami inoziemców. Ileśmy w ostatnich czasach zamożnych obywateli polskich utracili, okazuje się najwidoczniej z wyborów do reprezentacyi miejskiej. — Nie jesteśmy więc w stanie w pierwszej lub drugiej klasie ani jednego polskiego przeprowadzić kandydata. — Niezamożni mieszkańcy polskiej narodowości, — liczący najmniej połowę ludności miejscowej, wybierają wszyscy z małemi wyjątkami tylko w klasie trzeciej. Wrogi nam żywioł wybiera wtenczas jakby z laski a właściwie z urąganiem razem z nami polskich kandydatów, wiedząc naprzód o naszem w tej klasie zwycięstwie. Majętność polskich wyborców w pierwszej i w drugiej klasie jest powodem, że reprezentacyja miejska wykle tylko dwóch członków w gronie swoim liczy. Okoliczności nadzwyczajnej mamy do zawdzięczenia, że w roku ubiegłym trzeciego Polaka przeprowadziliśmy. Życzyć nam jednakowoż wypada, ażeby nasi polscy reprezentanci w radzie miejskiej za zaufanie, którem ich Polacy zaszczytli, wywdzięczyć nam się starali i interesów

Mówiono mi, że będzie na przyszłorocznej wystawie w Filadelfii, aby tam świadczyć o obczym postępkach sztuki w Polsce. Portret ten jest ozdoba naszej wystawy obok Iwana Matejki, Acernusa Leopolskiego, Sali wilanowskiej Grylowskiego, Kozaka Brandta, Tabunów Kossaka i wreszcie Bekwarka Łuszczkiewicza.

Zdaje mi się, że jeżeli nie o wszystkich to o najważniejszych pisałem już obrazach tegorocznych. Było ich wiele i były między nimi bardzo dobre, mimo to nie powinniśmy jeszcze bo i nie możemy zbyt wiele się chwalić i wmawiać w siebie i w drugich, że nasi artyści malarze pokonali już współzawodników zagranicznych, że Polska na tém polu z innymi cywilizowanymi narodami rywalizować może, ba nawet, bo i to już czytaliśmy, że ma już swoją szkołę polską malarstwa, która zwyciężyła inne!

Być może, że jeżeli Matejko jeszcze jakich kilka naście lat popracuje jako kierownik krakowskiej akademii sztuk pięknych, a akademie ta dozna skutecznego niż do niedawna poparcia ze strony kraju i rządu, wytworzy szkołę o pewnej dążności, o pewnym jednokowym stylu, ale dziś mówić o szkole polskiej dla tego, że między malarzami polskimi jeden znalazł się geniusz, którego nikt nawet naśladować nie jest w stanie, dla tego, że jest kilkunastu utalentowanych młodych artystów, z których każdy niemal w innym pracuje kierunku, to nieco za śmiało i za wczesnie. W czele nie jest podobny Leopolski do Giermskiego, Brand do Tępy, Grabowski do Alchimowicza, Kowalski do Sidorowicza, Łuszczynski do Sreita itd. — Jeżeli Tydzień tyle prawi o szkole polskiej, to chyba dla tego

Wystawa dzieł sztuki we Lwowie.

(Dokończenie).

(T.) Nie wiem, czy artyści, malarze i rzeźbiarze, biorący udział w wystawach lwowskich, czytują recenzje nasze o wystawianych przez nich utworach. Jeżeli czytują, to bardzo źle robią. Nie się z nich nie dowiedzą, tém mniej nauczą, a niepotrzebnie tylko zirytują się. Czém się to dzieje, trudno pojąć, ale jest pewnikiem, że jeżeli np. recenzent p. A. uzna, że jakiś obraz jest „arcydziełem“ a jego autor „mistrzem“, niezawodnie recenzent p. B. napisze, że ten sam obraz jest „buzgriną“ a twórcą jego najpospolitszym „partaczem.“ I wydarza się to zwykle przypadkowo, jedyna recenzja o drugiej nie wie, a każdy z panów recenzentów pisze w najścisłej i najgłębszym przekonaniu, że na sąd jego każdy znawca się zgodzi. Co też nie popielaliśmy już o Matejce a mianowicie o jego Iwanie Groźnym! Ale nie tylko co do dzieła najprzeróżniejsze w pismach publicznych pojawiają się sądy. Postuchajmy, co pisze n. p. Ruch literacki o Grabowskim Rusalkę. Oto powiada to pismo: „Z pomiędzy licznych portretów pracowitego i wysoce utalentowanego artysty p. Andrzeja Grabowskiego wyróżniamy pełną wdzięku Rusalkę. Obraz ten nie

tylko rzadkim powabem przedmiot, ale i duchem ożywieniem fizyognomii celuje nad innymi pracami tegorocznymi pana G.“ Proszę teraz posłuchać, co o tym samym obrazie mówi recenzent Ojczyzny, któremu, nawiasem powiedziawszy, trudno odmówić znanstwa. — Oto pisze on dosłownie: „Cóż powiedzieć o Rusalkę? W pierwszej chwili sądziłbym, że to oznaczenie jest omyłką katalogu, sądząc, że to raczej dama lekkich obyczajów, przebrana za chłopkę. Lecz Rusalka! Te oczy, noszące ślady bezsennej nocy, te usta, widocznie przywykłe do szampa, ta postać, jakby stworzona do leżenia na miękkiej sofie, z romansem Feydeau w ręce i nóżką igrzącą z pantofelkiem... I to ma być poetycznym utworem podania ludowego! Wszakże, zgodziwszy się nawet, że to Rusalka, nie widzimy potrzeby, aby ta eteryczna istota miała tak spadziście barki i nieco zwinięty obójczyk!... „Zauważ, że nie mam pod ręką Tygodnia lub recenzji któregośkolwiek innego z pism naszych, o zakład bowiem pójść można, że trzeci jaki recenzent zdobędzie się na trzecie wręcz dwom poprzednim przeciwnie zdanie, a czwarty znowu będzie przez szpalt kilka łamał sobie nad tém głowę, czy obraz należy zaliczyć do rzędu portretów czy do rzędu obrazów rodzajowych.“

Przytoczyłem powyższe zdania o Rusalkę na próbę tylko, bo niemal o każdym obrazie tak samo sprzeczne napotkają można w recenzjach tutejszych opinie. „Oto np., bo mam pod ręką, właśnie ostatni numer Ruchu. Pismo to utrzymuje, że Sorento Łuszczynskiego zaleca się „głębią i przezroczystością fal i błękitu

miejskich w duchu i myśli licznych swoich wyborców i bez uszczerbku własnej godności narodowej dopilnować zechcieli. Umizgi w sprawach publicznych są niepotrzebne, na nie się nie przydadzą i stanowią tylko o wartości i charakterze człowieka.

Miasteczko Opalenica nad stacją kolei żelaznej marszajsko-poznańskijskiej stało się po ukończeniu żwirówki z Grodziska do Opalenicy niemal naszym przedmieściem. Dwa omnibusy kursują pomiędzy obudwoma miastami 12 razy dziennie. Ruch codzienny jest nader ożywiony a przedsiębiorcy omnibusów znakomitem cieszą się zyskiem. Przedsiębiorca Polak nie był w stanie przy tego rodzaju zarobkowi utrzymać; upadł z prostą przyczyną, że nie posiadał dostatecznego funduszu na przyrządy i konie, do przedsiębiorstwa tego niezbędne potrzebne.

Paryż, 5 sierpnia.

V.

Czytaliście Symposium Platona? Przypominam sobie te przyjacielskie rozmowy genialnych ludzi o miłości, blizzącą wielkimi myślami Sokratesa i zaprawioną nieporównanym Aristofanem dowcipem. Byłem przedwczoraj na takim symposium, tylko że nie potrafię wam go opisać cudownym stylem Platona, tylko że rzecz toczyła się nie o miłości, ale o ekonomii politycznej. Czy ostatnia okoliczność stanowi rzeczysztą różnicę? Alboż gruntem urodzajnym, na którym ekonomia polityczna wyrosła, nie jest miłość ludzkości i idea braterstwa? Les grandes pensées viennent du cœur, a bez zapachu i poświęcenia, które się rodzą w sercu ludzkim, nic wielkiego nie stało się na świecie.

W piątek wieczorem odbył się w Grand Hôtel zwykły miesięczny bankiet ekonomistów paryżskich, na którym tak raz znalazła się także znaczna liczba zaproszonych cudzoziemców. Obecność mężów jak p. Michel Chevalier, Laverguier, Joseph Garnier, Peruzzi z Florencji, hr. Cieszkowski, Engel z Berlina, daje miarę wartości dyskusji, która się weszczą przy końcu obiadu o wolności handlu i systemie protekcyjnym. Czy to przypisać kosmopolitycznej idei wspólności interesów, wszechpółkowności na wszystkich międzynarodowych zebraniach a wysuwanej na obecnym częścieli niż kiedybydż, czy wymownym słowom p. Peruzzi, burmistrza Florencji i członka włoskiej Izby deputowanych, doś, że wszyscy mówcy oświadczali się za wolnością handlu i zapowiadali imieniem swoich narodów i rządów raczej niżniejszą aniżeli podwyższenie taks prohibicyjnych przy najbliższej rewizji traktatów handlowych. Było dla mnie także prawdziwą przyjemnością, gdy widziałem, jakim poważaniem otaczał Francuzi hrabiego Cieszkowskiego i gdy przynajmniej na tym zebraniu nie dostrzegłem niechęci dla wszystkiego, co polskie, chociaż p. Garnier wspominał o szkole żabikowskiej nazwał nas nie Polakami, ale bardzo dyplomatycznie „gens de la langue polonaise.” Wspomniał on o szkole z okazji ofiarowania przez hr. Cieszkowskiego Towarzystwu ekonomistów memoriału o tej szkole, napisanego przez dra Au, a jednocześnie nadesłał Towarzystwu p. Wołowski swój wyborny raport o budżecie francuzkim na r. 1876. Tak dwie prace polskie zajęły pierwsze miejsce na porządku dziennym Towarzystwa ekonomistów w Paryżu.

Figle nam tu deszcz pła: w czwartek z łaski deszczu wieczór w obserwatorium ograniczył się na pełnym nudów spacerze po salach obserwatorium i nie stłyszeliśmy wykładu p. Leverrier, który nam obiecywano, ani nie robiliśmy pod jego kierunkiem obserwacji; uczony starzec rozdzielał tylko na prawo i na lewo uścisnienia ręki i wzdrygał ramionami nad zmiennością nie tylko kolei politycznych ale i pogody sierpniowej. Wróciłszy więc wszyscy niebawem do domu, spoglądając z obawą na niebo, czy i wyznaczoną na piątek po południu wycieczkę do St. Germain nam popsuje. Ale wypogodziło się, w południe wyruszyliśmy z Paryża, lecz przybywających zła niemiłosierny deszcz, który potem z bystankami trwał pod wieczór. Ale cóż było robić, przysliśmy już na miejsce, nie czas było się wracać, więc ruszyliśmy do muzeum, gdzie p. Mertillet z rzadką uprzejmością oprowadzał po bogatych zbiorach starożytności gallickich i rzymskich i objaśniał je. Ku większej zabawie urządzono małe oświetlenie wojenne na starożytny sposób, robiono obroty, ciskano pilum, strzelano z katapultów, chociaż ciężgi zawiliży. Daj Boże, aby dziś w niedzielę w czasie wycieczki do Compiègne nie pogniwało się znów na nas niebo.

Ciekawą wyprawą aniżeli wspomnianą czeka nas jutro, to jest odwiedzić katakumb paryżskich, a została również zapowiedziana wizyta wégouts. Wogóle Francuzi przypominali sobie nareszcie, że należy nie tylko w słowach okazywać grzeczność. Na jutro został kongres zaproszony do p. Wallon, ministra oświecenia, a na czwartek do prefekta Sekwany. Będą zatem mieli członkowie kongresu sposobność po dziesięciodniowym łamaniu głów przy debatach uczonych, łamać nogi na szklanych parkietach luksemburskiego pałacu.

Jedną z kwestji, która najwięcej zainteresowała kongres a stanowczo rozwiązana musi oddziaływać na najszersze koła, jest kwestja uczenia geografii

że artyści nasi prawie wyłącznie malują Polskę. Rzeźbięciś gdziekolwiek się znajdują, pod jakimbydż niebem i wśród jakichbydż ludzi, zawsze im Polska na myśli, zawsze Polska pod ich pędzlem. Lecz nie malują oni „po polsku”, i o szkole polskiej nie ma jeszcze co mówić.

Wystawa rzeźb była tego roku u nas uboższą niż w latach poprzednich, nie wypływa jednak z tego bynajmniej, żeby jak powiada recenzent Ruchu literackiego, świadczyło to, „iż nie obudził się jeszcze w narodzie duch twórczy na tym polu.” Myli się także szanowny recenzent twierdząc, że na lwowskich wystawach nie widzimy prac znakomitych rzeźbiarzy, a tylko takie prace, „które nie rozwinęły się jeszcze z pieluch, które są tylko pierwszymi dyktanckimi podręcznikami, modelami do prywatnego (?) użytku a nie dziełami sztuki.” Nawet i we Lwowie tak źle nie jest jak twierdzi Ruch. Wszakże miewaliśmy na naszej wystawie dzieła Gójskiego, Marconiego i Baracza w roku zeszłym, sp. Filipiego w latach dawniejszych, a i prace Tadeusza Baracza, które i tego roku oglądaliśmy, nie mówiąc już o innych jak Wiśniowieckiego i Maszkowskiego „dyktanckimi podręcznikami, modelami do prywatnego użytku” (co to znaczy?), nazywać się nie godzi. Jeżeli tak mało rzeźb było tego roku na wystawie naszej, to bynajmniej nie dla tego, żeby nie było utalentowanych rzeźbiarzy Polaków stojących na równi z malarzami Polakami (z wyjątkiem oczywiście Matejki); nie dla tego, żeby się nie obudził jeszcze w narodzie duch twórczy na tym polu. Duch twórczy istnieje, ale my się na utworach tego ducha nie rozumiemy, tej

w szkołach wyższych, w gimnazyach, liceach i uniwersytetach. — Dotąd było zwyczajem, że uważano geografją za artykuł dodatkowy do nauki historii i zwykle profesor uczył historii i geografji, a jeszcze częściej uczył tego przedmiotu kłobadz, jak wiemy z praktyki w szkołach pruskich, pierwszy lepszy z nauczycieli, filolog, matematyk, czy nareszcie nauczyciel rysunków lub kaligrafii. Rezultaty odpowiadały metodzie uczenia i w szkołach niemieckich, z wyjątkiem wojskowych, nie działa się lepiej jak we Francji. Sekcja dydaktyczna kongresu, złożona z profesorów wszystkich narodowości, postanowiła jednogłośnie, iż jest nieodzowną potrzebą, aby oddzielić naukę geografji od nauki historii, powierzyć ją specjalnie kształconym profesorom geografji, a aby znaleźć odpowiednich kandydatów, utworzyć przy wszystkich uniwersytetach katedry geografji i odpowiednie egzamina. Na posiedzeniu sekcji przemawiał zatem przedewszystkiem prof. Wappaeus z Gettyngi, a p. Maze, były prefekt departamentu Landów, obecnie prof. historii w akademii paryżkiej, poruszył na życzenie sekcji sprawę tę na walnym zebraniu kongresu. Mowa p. Maze była arcydziełem. Z ogniem południową roztoczył mowa przed słuchaczami niezmierną rozległość geograficznej nauki, wymagającej od swoich adeptów studiów gruntownych w najrozmaitszych gałęziach nauki, — które aby wszystkie objąć, potrzeba i talentu i usilnej pracy. Rozdzielenie się kongresu aż na siedm sekcji, utworzenie w sekcji trzeciej nawet podkomisyi, uwidatnia na zewnątrz że rozległość. I taka nauka ma być traktowana jako dodatek do innych! Czas zapobiedz temu, wypełnić lukę w wychowaniu młodzieży, to też p. Maze wezwał kongres, aby wziął inicjatywę w tej wielkiej reformie i swoim wotum poparł życzenia sekcji. Wymowne słowa uczonego mówcy przyjęły kongres z równym zapalem, jak były wypowiedziane, i jednogłośnie wotum kongresu zaznaczyło potrzebę stanowczej reformy w metodzie geograficznego nauczania.

Inna kwestja również powszechnego znaczenia zajmowała wczoraj sekcję piątą, geografji handlowej, gdzie przezywał p. Lesseps. Jeden z delegatów rosyjskich pułkownik Bogdanowicz przedłożył kongresowi swój projekt kolei sybirskiej, która poczynając się w Niżnym Nowogrodzie przez Kazań, Ekaterinburga, ztamtąd przez Tiumen, Omsk, Krasnojarsk, Irkutsk, Czita i Dulu-hor ma połączyć Peking z Europą. Odgałęzienie tej linii drogi żelaznej z Ekaterinburga przez Troick i Szary-Sal ma osiągnąć Taszkentu i przez niego podać rękę centralno-azjatyckiej kolei projektowanej przez p. Lessepsa przez Persję do Indji. Pułkownik Bogdanowicz, który od lat dziesięciu studjuje tę linię, jej trudności i korzyści, przedstawił liczne daty statystyczne, dające jej wyższość nad innemi, i uzyskał dla swego projektu poklask tak kompetentnych sędziów jak p. Lessepsa i p. Cottarda, inżyniera, który sam wypracował projekt takiej kolei przez Orenburg. Za przykładem piątej grupy oświadczył kongres panu Bogdanowiczowi życzenie jak najprędszego doprowadzenia do skutku olbrzymiego tego przedsięwzięcia. Zresztą część tej linii, od Nowogrodu do Tiumen, już jest zadecydowana.

ZIEMIE POLSKIE.

* Lwów, 9 sierpnia. Zaledwie hr. Gołuchowski zamknął oczy, podniósł chór dzienników wiedeńskich sprawę obsadzenia posady namiestnikowskiej w Galicyi, przyczem organa te rzucają się na zmarłego jako na protektora lub motora owego oporu, jaki Galicya stawiała dotychczas centralizmowi, i wypowiadają nadzieję, iż rząd skorzysta ze śmierci hr. Gołuchowskiego i taką przeprowadzi reorganizacyą w Galicyi administracyjną i ustawodawczą, iżby żadna, najlżejsza opozycja przeciw centralizmowi była niepodobną. Dzienniki te odnowiły przy tej sposobności swoje uroczyszczenia co do zaprowadzenia jednego języka urzędowego i wykładowego tj. niemieckiego we wszystkich krajach austriackich, głosząc zarazem wszechwładzę rady państwa w obec statutów i ustaw krajowych. A więc odbyło się zaraz po zgaśnięciu namiestnika Galicyi polowanie na nowego namiestnika a to takim, który byłby oddany centralistom i dopomagał im do złamania wszelkiego oporu antycentralistycznego w Galicyi i do przeprowadzenia systemu centralistycznego aż do ostatnich jego konsekwencji.

Posypali się jakby z rękawa kandydaci na posadę namiestnikowską, a w długim tym szeregu spotykamy się z nazwiskami bar. Possingera, który wedle półurzędowej Bohemii najwięcej ma widoków objęcia tej posady, niemiecej generała Pejacewicza, byłego generał-adjutanta cesarskiego a dziś jeneralnego inspektora piechoty.

Dzienniki polskie z pod zaboru austriackiego, ochłonawszy po bolesnej stracie, poczynają rozbiierać tak ważną dla Galicyi kwestję obsadzenia posady opróżnionej przez śmierć hrabiego Gołuchowskiego. Gazeta narodowa zadaje sobie pytanie, do czego Galicya dążyć i czego życzyć ma na razie? i tak odpowiada:

gałęzi sztuki nie pojmujemy wcale. Pocóż mają rzeźbiarze przysysłać twory swoje na wystawę lwowską? Jeżeli towarzystwo samo nie kupi, po długich targach jednego i to najtańszego z utworów nadesłanych, nie kupi nie pewnie nikt z prywatnych. Chyba więc rzeźbiarz zamiejscowy brał udział w wystawie lwowskiej na to, aby się dowiedzieć jak to się wydarzyło właśnie Baraczowi i Wiśniowieckiemu, że ich dzieła są pracami, które się nie rozwinęły jeszcze z pieluch, że są dyktanckimi podręcznikami tylko i t. p., i aby otrzymać w końcu napowrót ze Lwowa owoc swój kilkoletniej ciężkiej pracy z obtłuczoną ręką lub bez nosa, bo i to się wydarza. A miejscowi rzeźbiarze dla tego w wystawie lwowskiej udziału nie biorą, bo ich tu po prostu nie ma. Rzeźbiarz artysta u nas albo musi się wziąć do kamieniarstwa, do dawania lekcyi rysunków albo uciekać ze Lwowa. Słusznie powiedział ktoś w Przeglądzie: „Rzeź naturalna, tam gdzie na stopę kubiczną ocenia się statua a podług kwadratu płaci się płaskorzeźbę, artysta powodzenia mieć nie może, a kamieniarz ledwie wyżyje. We Francji, we Włoszech, w Anglii i w Niemczech każdy magnat, bogaty mieszczanin, a nawet ludzie o skromnym mieniu, posiadają domowe muzea i zatrudniają artystów itd.” A my? My artystę rzeźbiarza kiedy po przebyciu kilku lub kilkunastoletnich mozolnych studiów, przebytych nieraz o chłodzi i głodzie za granicą, powróci do kraju i pokaze nam owoc pracy swej częstokroć kilkomiesięcznej, powitamy wyrokiem „to tylko dyktancki poryw a nie dzieło sztuki.” Cóż dziwnego, że Godebski kuje posagi w Paryżu, Baracz we Florencji, Sosnowski w Rzy-

„Oto — aby posadę namiestnika zajął mąż znakomitego imienia i stanowiska, któryby posiadał zupełne zaufanie korony i mógł jak hrabia Gołuchowski być puklerzem dla kraju w obec zachcianek i dążeń centralistycznych, występujących coraz zuchwalej. Tę potrzebę czują w kraju powszechnie i zewsząd głosy i życzenia odzywają się w tym kierunku. Zmarły namiestnik wdrożył kraj do zasady, iż rozwój narodowości naszej i dobrobytu da się jedynie w danych stosunkach osiągnąć, łącząc spokojną pracę z wiernością dla dynastji. Następca jego tylko wtedy, gdyby to samo stanowisko zajmował w obec kraju i państwa, co zmarły namiestnik, mógłby na podstawie tej samej, wyższej wyrażonej zasady utrzymać kraj w wierności dla korony i w wspólnej pracy dla kraju i całego państwa! I kraj, żyjący sobie właśnie w tym samym kierunku postępować, zwraca oczy swe na męża, pod którego przewodnictwem to uczynićby mógł. Dzisiaj mąż ten przewodniczyć wydziałowi krajowemu i sejmowi, lecz łatwiej go zastąpić kim innym w sejmie i wydziale; na naczelnika zaś rządu krajowego nie ma prócz niego innego kandydata, łączącego w sobie te przymioty właśnie, które wśród galicyjskich stosunków dla namiestnika są nieodzowne: znakomite imię i znakomitą jeszcze stanowisko obywatelskie, prztem wielką znajomość ludzi i spraw galicyjskich, a co najważniejsze, zupełne zaufanie korony i powagę wielką w obec wszystkich stronnictw w kraju a nawet u centralistów w Wiedniu.”

Czas wyluszczyć, czem jest namiestnik w ogóle a w szczególności w Galicyi, posiadający pewną odrębność zastrzeżoną zarówno wola cesarza jak ustawami, a oraz swoją historyczną i narodową cechę, pisze: „Galicya potrzebuje namiestnika, co by odmiennie od innych namiestników posiadał atrybucję i odmiennie poniekąd stanowisko. Urządowanie hr. Gołuchowskiego było dowodem, że ogólny interes państwa nie tylko nie ucierpiał tak ze względu na pewne wyłączoneści naszego kraju, jak i na osobę namiestnika; owszem powaga, jaka otaczała namiestnika, który posady tej nie uważał za niższą od piastowanej już przez siebie godności prezesa ministrów, była jednym z najsilniejszych środków jego władzy, a zaufanie, jakim go do końca życia obdarzał monarcha, dawało krajowi rękomię. Im bowiem wyższe stanowisko namiestnika w obec rządu, im bliższe tronu, tem łatwiejsze zadanie jego w obec kraju, a przeto tem łatwiejsze i powolniejsze jego do ogólnych interesów i polityki państwa zastępowanie się.”

W końcu przemawia Czas przez wzgląd na blizkie wybory do sejmku, na które nie pozostanie bez wpływu sama osobistość namiestnika, za rychłym obsadzeniem namiestnika w Galicyi.

Ojczyzna lwowska, która tak samo jak Czas nie wymienia kandydata, odzywa się za powołaniem na namiestnika któregośkolwiek z członków dynastji, czego właśnie pragnie gorąco kraj cały. — Zdaniem Dziennika Polskiego przyszedł namiestnik powinien posiadać zupełne zaufanie korony i kraju. Osobiste wreszcie przymioty kandydatów, zdolność, energia, precwość, znajomość administracyi, znajomość kraju — są rzeczą, która się przez się rozumie. Otóż dwaj tylko są możliwi kandydaci, którzyby odpowiadali tym warunkom, posiadali zaufanie kraju i korony — Alfred Potocki i Floryan Ziemiałkowski. Ponieważ jednakże zamianowanie hr. Potockiego namiestnikiem ciężkoby było krzywdą dla wydziału krajowego i sejmku, — ponieważ dalej stanowisko hrabiego Potockiego jako namiestnika byłoby nieco utrudnionem okolicznością — że jest poniekąd sujet mixte przez swe rozległe dobra w krajach zabranych, przechodzi w końcu Dziennik do wniosku, — że dr. Ziemiałkowski byłby dziś najodpowiedniejszym na posadę namiestnika. Dziennik poświęca na poparcie tego dłuższą apologią ministrowi bez teki, nazywając go człowiekiem, co może powiedzieć o sobie, że „ani z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli urosłem.”

NIEMCY.

* Berlin, 10 sierpnia. Schlesische Ztg. utrzymuje ciągle jeszcze, że minister wojny zażąda 30 milionów marek więcej na r. 1876. Frankf. Ztg. donosi również, że minister wojny zawiadomił urząd kancelarski, że na przyszły rok potrzebować będzie 36 milionów więcej. O ile wiadomości powyższe są zasadnione, przesądzać trudno. W każdym razie pochłanianie ministerstwo wojny znaczne sumy i dziwiłoby się wcale nie należało, że przy ciągłych ulepszeniach broni, ćwiczeniach na mniejszą i wyższą skalę itd. potrzeba sum coraz większych. Pytanie tylko, z kąd brać te pieniądze. Miliardy już się skończyły, podatki wygórowane do tego stopnia, że ogół sarkac zaczyna na dobre a przemysł i handel w zupełnym zastój grozi coraz to większym upadkiem materialnym Niemiec.

W polityce cisza zupełna a wypadki hercogowińskie mało zajmują prasę berlińską, jak gdyby znaczenie ich nie mogło wcale wpłynąć na losy Europy. Wszystkie dzienniki berlińskie bez wyjątku nawiasowo wspominają tylko o nich, notując fakta i głosy prasy więcej z dziennikarskiego obowiązku aniżeli dla wartości, jaką przywiązują do nich. Czy należyce oceniły istotny stan rzeczy, upatrując w nim nic więcej, jak

mie, a tylu innych pracuje w Niemczech? Cóż dziwnego, że każdy rzeźbiarz unika wystawy lwowskiej?

Tyle o lwowskiej wystawie i krytyce. Jeszcze słówko do towarzystwa a raczej do jego dyrekcji. — W obec krytyki nie przyczyniającej się zbytnio do zachęty artystów, powinaby dyrekcja sama, mając bardzo szczupły fundusz, które na zakupno obrazów i rzeźb użyć może, obmyśleć środki zachęcania artystów do udziału w wystawach naszych, powinna dawać nagrody w pieniądzu i medalach tym, których prace celujących dla braku funduszy zakupować nie jest w stanie, a na każdy sposób powinna ogłaszać w dziennikach od siebie sumiennie, bezstronnie, a przez rzeczywistych znawców w imieniu dyrekcji pisane sprawozdania, a jeżeli i przeciw temu mianoby co do zarzucenia, powinna przynajmniej celującym obrazom i rzeźbom wydawać w gazetach listy pochwalne. W ogóle towarzystwo nasze przyjaciół sztuk pięknych powinno się nieco zreformować i na podstawie poczynionych w ciągu lat siedmiu czy osmiu swego istnienia doświadczeń, zmienić swój statut. Przedewszystkiem powinno ono powrócić do dawnej myśli, którą gorąco w Dzienniku Poznańskim zawsze popierałem, do myśli połączenia się i zlania z towarzystwem krakowskim i rozszerzyć swoje działanie.

Lecz o tem inną razą obszerniej, tutaj na zakończenie jeszcze jedna uwaga, która może w Poznańskim odgłos znajdzie. Oto po ś. p. Parysie Filipim, którego przedwczesna śmierć w Warszawie taką lukę w szeregu polskich rzeźbiarzy zrobiła, pozostał przeliczny medalion ś. p. Karola Libelta w odlewie gipsowym.

tylko chwilowe rozruchy, wywołane zdzierstwem Turków — czy też z zasady przemierzają każdy wyrazniejszy objaw Słowiańszczyzny w Europie, z którym prędzej czy później przyjdzie do obrachunku — przyszłość i to najbliższą jedynie pomyśleć może. Zbyt dalekim teatrem wojny, zbyt mało znane obecne prądy wpływowych żywiołów wschodnio południowej Europy, aby można do razu zrobić sobie należyty obraz. Być może, że to zamieszki miejscowe tylko znaczenia — ale i to możebne, że pomimo trzech cesarzy przymierza, losy Turcyi w niedalekiej już rozstrzygną się przyszłości.

Germania uradowana wielce, że i w protestanckim obozie mnożą się głosy niezadowolenia z kościelnej polityki rządu, co zawiązując należyte wystąpieniom pp. Kirchmanna i Geffckena. Germania zapomina tylko, że większość stanowią narodowo-liberalni autoramentu pana Laschera, którzy tam pójdą, gdzie im ks. Bismarck i dr. Falk pójdą. Co po niezadowolenu i nieukontentowaniu ogółu, kiedy rząd na nie nie zważa ani zważać nie myśli. Konstytucja, życzenia narodu chylić się muszą w obec racji stanu, która wedle berlińskiej liberalnej prasy niemieckiej ma być szczytem idealnego państwa, mającego uszczęśliwić narody! Czyż to nie gruba ironia w obec tak sławnej cywilizacji dzisiejszych Niemiec!!

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 9 sierpnia. Sejm węgierski zbiera się 20 b. m. i zagajonym będzie mową tronową odczytaną osobiście przez cesarza. Po raz pierwszy weźmie udział w tej uroczystości następca tronu arcyksiążę Rudolf.

Książę Milan, o którego zaręczynach zawiadomiono Serbią osobnym manifestem, chciał dziś dnia 9 bm. opuścić Wiedeń. Po drodze do Białogrodu miał wstąpić na zamek Iwanka w Węgrzech, gdzie mieszka wdowa po zamordowanym księciu Michale, księżna Marya Obrenowiczowa. Narzeczona księżna panna Keczko wyjeżdża dziś wieczorem i to wprost do Paryża, gdzie zabawi dni dziesięć, poczem powraca na zamek swojego wuja w Besarabii, ks. Murussi i tu pozostanie aż do ukończenia żałoby, jaką nosi po zmarłej matce.

Mimo urzędowych zakazów potworzyły się w Dalmacji i Krainie komitety dla wspierania powstańców hercogowińskich, które jawnie występują. Na czele lublańskiego komitetu stoi n. p. poseł rejchsratowy Vosniak i członek wydziału krajowego Zarnik. Są to komitety „Opieki narodowej.”

FRANCYA.

* Paryż, 8 sierpnia. W Francji wszystko możebne. Bonapartyzm, legitymizm, orleanizm, republikanizm, wszystko to na przemian walczą tam jeszcze o uznanie i ostateczne zwycięstwo pomimo ogłoszonej konstytucji z 25 lutego, pomimo że tylko rzeczpospolita jest formą rządu dzisiejszej Francji, i jak się spodziewać należy utrwali się w niej stanowczo. Ze wszystkie te cztery główne stronnictwa ciągle jeszcze nurtują wśród ludności, że mają ciągle jeszcze swe osobne organa, stronników i raz po raz występują na widowni publicznej, przypisując i podziękować jedynie należy rządowi, który nie może się zdobyć na stałe określony program i nie okazuje wcale chęci zerwania ostatecznie z stronnictwem cesarskim, i przyjaciółmi hrabiów Chamborda i Paryża. Do jakiego stopnia zamyka rząd oczy na te agitacje, do jakiego stopnia pozwala im występować publicznie, najlepszym na to dowodem przemowa jeneralnego adwokata Bailleul w Besançon przy wprowadzeniu w urządowanie nowo zamianowanego jeneralnego prokuratora przy tamedczym sądzie apelacyjnym, p. Deliksa. Na tę uroczystość zaproszonym był ks. d'Aumale, jeneral komenderujący korpusem konsystującym w Besançon i okolicy. Ks. d'Aumale stowornie do zaproszenia przybył do sądownego gmachu a jeneralny adwokat Bailleul witając nowego jeneralnego prokuratora Deliksa, temi przemówił słowy: „Najmilsiejszy Panie! Pierwszy prezydent! Panowie! Obecność Jego Królewskiej Mości na tym akcie uroczystym jest zaszczytem dla trybunału i zarazem dowodem wysokiego znaczenia na jakie zasługuje. Opatrzność czuwała widocznie nad tobą Najmilsiejszy Panie, wybierając cię, żołnierza pełnego zdolności i odwagi do obrony tej prowincji, którą zdobyli przodkowie twoi, a która w skutek klęsk naszych jest znowu granicą Francji. Nikomu czy to bogatemu, czy ubogiemu nie tajem jest poświęcenie, jakie okazałeś przy spełnianiu swego zadania. Każdy wie, — że wszędzie gdzie cię obowiązywał twój wojskowy urząd wojaż, znajdujesz wielkie wspomnienia rodzinne. Wasza królewska wysokość wstępujesz w ślady wielkiego Kondesza, Jego Królewskiej Mości Ludwika XIV, księcia d'Enghien, Dauphina. Obok tych wielkich historycznych imion stawiają imiona wodzów, którzy pierwszymi byli zwycięzcami. Wymieniłem nazwiska Louvois i Vauban. Jakż to zaszczyt dla ciebie, księżę, jakż zaszczyt dla tej prowincji! Zaproszenie, jakim cię zaszczylił trybunał, każe ci na chwilę zapomnieć twardych obowiązków żołnierza i zająć miej-

Karol Libelt podczas swego ostatniego pobytu we Lwowie siedział Filipiemu do tego portretu, jest to też jeden z najznakomitszych pod względem podobieństwa i wykonania artystycznego utworów tego artysty, a jedyny o ile wiem w latach ostatnich robiony z natury portret najzasłużniejszego Libelta. Oryginał tego medalionu, z którego liche odlewy ktoś tu porobił sobie pozwolili, jest własnością pozostałych po Filipie dzieci. Łatwo mogły być nabyte i przesłane do Poznania, gdzie p. A. Krzyżanowski mógłby łatwo porobić setki odlewów, które przyzdobilyby ściany każdego mieszkanka rodziny polskiej, pragnącej mieć zawsze przed oczami portret wielkiego patrioty. Odlew taki nie może więcej kosztować jak 2 do 3 tal., a dobrze zrobiony ma ze względu na wierność podobieństwa i szczególnie piękne wykonanie, znakomitą plastykę i artystyczną elegancję niewiele większą wartość od zwykłe rozwieszanych po ścianach zimnych fotografii lub lichszych jeszcze litografii.

Zwracam przy tej sposobności, zwłaszcza że ma być postawiony pomnik Libeltowi, uwagę na biust jego kolosalnych rozmiarów (odlew gipsowy) znajdujący się w Krakowie. Biust ten wykonał Tadeusz Baracz, a Towarzystwo krakowskie w uznaniu wysokich popiersia tego zalet, nabyło je na własność, płacąc zań artyście więcej, niż sam żądał.

Lwów, 8 sierpnia 1875.

Drukiem i nakładem drukarni J. L. Kraazewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu.